



Brutalna prawda o rolnikach

Życie między ziemią a ciężarem, którego nie widać

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Mit twardości, który nie zna urlopu	9
Rozdział 2 - Tożsamość przywiązana do ziemi.....	14
Rozdział 3 - Ryzyko jako codzienność, nie wyjątek	19
Rozdział 4 - Samotność wśród ludzi	23
Rozdział 5 - Publiczny symbol, prywatny człowiek.....	27
Rozdział 6 - Praca, która nie zna końca	31
Rozdział 7 - Wstyd finansowy, o którym się nie mówi	35
Rozdział 8 - Męskość, która nie dopuszcza słabości.....	39
Rozdział 9 - Rodzina jako współpracownik, nie tylko wsparcie	43
Rozdział 10 - Porównanie, które nigdy się nie kończy	47
Rozdział 11 - Nowoczesność jako presja, nie wybór	51
Rozdział 12 - Zależność od systemu, który nie ma twarzy ...	55
Rozdział 13 - Pogoda jako sędzia bez apelacji	59
Rozdział 14 - Kredyt jako cichy wspólnik	63
Rozdział 15 - Starzenie się w zawodzie, który nie zwalnia ...	67
Rozdział 16 - Duma jako zbroja.....	71
Rozdział 17 - Zazdrość wobec stabilności innych	75
Rozdział 18 - Konflikt pokoleń ukryty pod szacunkiem	79
Rozdział 19 - Odpowiedzialność za wszystko, wpływ na niewiele.....	83
Rozdział 20 - Poczucie bycia niedocenionym.....	87
Rozdział 21 - Przywiązanie do miejsca, które ogranicza ruch	91

Rozdział 22 - Czas jako zasób, którego zawsze brakuje	94
Rozdział 23 - Strach przed jednym złym sezonem	97
Rozdział 24 - Wizerunek silnego gospodarza, który nie ma słabych dni.....	100
Rozdział 25 - Gdy pasja staje się obowiązkiem.....	103
Rozdział 26 - Utrata kontroli nad narracją o sobie	106
Rozdział 27 - Samotność decyzyjna w systemie pełnym zależności	109
Rozdział 28 - Iluzja pełnej niezależności	112
Rozdział 29 - Granica między domem a pracą, której nie ma	115
Rozdział 30 - Ciągłe porównywanie się z sąsiadem.....	118
Rozdział 31 - Poczucie bycia ostatnim pokoleniem	121
Rozdział 32 - Zmęczenie, którego nie widać.....	124
Rozdział 33 - Milczenie jako strategia przetrwania	127
Rozdział 34 - Gdy tożsamość zawodowa pochłania całość	130
Rozdział 35 - Brutalna prawda o wyborze, którego nie da się cofnąć	133

INTRO

Rolnik jest jednocześnie symbolem i człowiekiem, mitem i podatnikiem, bohaterem i petentem w gminnym korytarzu. Na billboardzie stoi w słońcu, oparty o ciągnik, z dłonią zanurzoną w złotym zbożu, jakby kontrolował ruch planet. W rzeczywistości stoi w błocie po kostki, patrzy na niebo z miną księgowego, który właśnie zobaczył, że kolumna przychodów zaczyna przypominać żart sytuacyjny. Między tymi dwoma obrazami mieści się cała przestrzeń napięcia, które ta książka rozbiera. Nie po to, żeby kogokolwiek ośmieszyć. Po to, żeby zobaczyć, co tak naprawdę kosztuje bycie fundamentem czyjegoś bezpieczeństwa żywnościowego, kiedy samemu żyje się w permanentnej niepewności.

Pierwszy mechanizm jest prosty i brutalny: mit odporności. Rolnik ma być twardy. Ma nie narzekać. Ma wstać o piątej, nawet jeśli w nocy liczył raty kredytu na nawozy. Ma przyjąć grad, suszę, ASF, spadek cen skupu i komentarz w internecie, że znowu blokuje drogę. Ma być zrobiony z drewna. Tyle że drewno też pęka. Problem w tym, że w tej roli nie ma przestrzeni na pęknięcie, bo pęknięcie oznacza słabość, a słabość w środowisku, które żyje z walki o przetrwanie, bywa traktowana jak luksus.

Ten mit odporności nie wziął się znikąd. Rodził się w gospodarstwach, gdzie ziemia była jedynym kapitałem, a kapitał nie mógł się obrazić. Ojciec przekazywał synowi nie tylko hektary, ale też milczenie. Nie mówiło się o zmęczeniu, mówiło się o robocie. Nie mówiło się o strachu, mówiło się o pogodzie. W efekcie powstał model męskości i siły, który działa jak wewnętrzny nadzorca. Rolnik może mieć trzydzieści lat i nowoczesny sprzęt, a w środku nosić głos dziadka, który mówi: zaciskaj zęby.

Koszt emocjonalny tego mechanizmu jest wysoki, ale rzadko nazwany. Kiedy całe życie opiera się na kontroli nad czymś, czego kontrolować się nie da, napięcie staje się tłem. Prognoza pogody przestaje być informacją, a zaczyna być wyrokiem. Aplikacja z radarami burzowymi potrafi wywołać przyspieszone bicie serca. Niby to tylko chmury. W praktyce to tygodnie pracy i kredyt, który nie interesuje się opadami.

Drugi mechanizm jest bardziej wyrafinowany: tożsamość spleciona z ziemią. W mieście można zmienić branżę, firmę, adres. Na wsi zmiana zawodu bywa odbierana jak zdrada rodowej narracji. Gospodarstwo nie jest tylko miejscem pracy. Jest historią, nazwiskiem, dowodem ciągłości. Kiedy ktoś mówi, że rezygnuje, słyszy pytanie, które brzmi jak oskarżenie: a co z ziemią? W tym pytaniu zawiera się ciężar kilku pokoleń.

Tożsamość rolnika nie kończy się na polu. Ona przenika relacje. Partnerka albo partner wchodzi nie tylko w związek, ale w system. System, w którym żniwa nie pytają o plany wakacyjne, a cielęta nie konsultują się z kalendarzem rodzinnych uroczystości. W takim układzie praca i życie prywatne nie konkurują ze sobą. One są jednym organizmem. I kiedy organizm zaczyna chorować ekonomicznie, chorują też relacje.

Pojawia się wtedy trzeci mechanizm: izolacja funkcjonalna. Rolnik pracuje z ludźmi, ale często samotnie. Długie godziny w kabinie, decyzje podejmowane bez zespołu, ryzyko brane na własne nazwisko. Nawet jeśli wokół są sąsiedzi, każdy walczy o swoje. Wspólnota istnieje, dopóki nie chodzi o cenę skupu. Wtedy solidarność bywa cienka jak marża.

Izolacja nie oznacza braku kontaktu. Oznacza brak bezpiecznej przestrzeni na przyznanie, że coś przestaje się

spinać. Kiedy koszty rosną szybciej niż plony, łatwo wpaść w spiralę racjonalizacji. Jeszcze jeden sezon. Jeszcze jeden kredyt pomostowy. Jeszcze jeden rok, bo może będzie lepszy. Ten mechanizm przypomina hazard, tylko zamiast kart są hektary.

Nieprzypadkowo protesty rolników budzą tak silne emocje. Blokada drogi jest widoczna. Niewidoczny jest lęk, który do niej prowadzi. Z zewnątrz widać maszyny, flagi, transparenty. W środku jest kalkulacja, czy za pół roku będzie z czego zapłacić ratę. W komentarzach pojawia się pytanie, dlaczego znowu chcą więcej. Rzadko pojawia się pytanie, ile kosztuje życie w permanentnym napięciu między rynkiem globalnym a lokalnym polem.

Czwarty mechanizm to ambiwalencja wobec nowoczesności. Z jednej strony presja, żeby być wydajnym, cyfrowym, zautomatyzowanym. Z drugiej strony narracja, że prawdziwe rolnictwo to tradycja i ręce ubrudzone ziemią. Rolnik ma być jednocześnie menedżerem danych i strażnikiem obyczaju. Kiedy inwestuje w technologię, słyszy, że już nie jest prawdziwy. Kiedy nie inwestuje, słyszy, że zostaje w tyle.

Ta ambiwalencja tworzy napięcie tożsamościowe. Kim właściwie jest współczesny rolnik? Przedsiębiorcą? Strażnikiem krajobrazu? Beneficjentem dopłat? Ofiarą globalizacji? Każda z tych ról niesie inny zestaw oczekiwań. Problem polega na tym, że oczekiwania się sumują, a zasoby psychiczne nie zawsze.

W tle działa jeszcze jeden, cichy mechanizm: porównanie. Media społecznościowe nie omijają wsi. Zdjęcia nowych maszyn, rekordowych plonów, dotacji zrealizowanych z chirurgiczną precyzją. Porównanie przestaje być lokalne. Zaczyna być globalne. A globalne porównanie rzadko jest

łagodne dla samooceny. Kiedy sąsiad kupuje nowy sprzęt, pojawia się pytanie, czy ja zostałem w tyle.

Koszt relacyjny porównań jest subtelny, ale realny. Rozmowy przy ogrodzeniu zaczynają mieć drugie dno. Gratulacje bywają szczere, ale podszyte napięciem. Wspólnota, która kiedyś opierała się na wymianie pracy, dziś częściej opiera się na wymianie informacji o dopłatach. To zmienia dynamikę zaufania.

Mechanizm ekonomicznej nieprzewidywalności działa jak stały szum. Ceny nawozów potrafią zmienić się w kilka tygodni. Ceny skupu reagują na decyzje podejmowane tysiące kilometrów dalej. Rolnik staje się uczestnikiem gry, której reguł nie ustala. Ma wrażenie, że kontroluje swoje pole, ale nie kontroluje rynku, który wycenia jego pracę.

Ten rozdzwitek rodzi specyficzny rodzaj bezsilności. To nie jest bezsilność totalna. To bezsilność selektywna. Można orać, siać, dbać o sprzęt. Nie można zagwarantować opłacalności. W takim układzie łatwo o wewnętrzny konflikt między dumą z dobrze wykonanej pracy a frustracją z powodu wyniku finansowego.

Wreszcie pojawia się mechanizm społecznej projekcji. Rolnik bywa używany jako symbol w debatach, w których nie chodzi o niego. Raz jest przedstawiany jako strażnik tradycji, innym razem jako hamulec zmian klimatycznych. Każda narracja przypisuje mu rolę, którą ma odegrać. Rzadko pyta, jak wygląda codzienność między oborą a arkuszem kalkulacyjnym.

W tym miejscu pojawia się opór czytelnika. Może pojawić się myśl, że to przesada, że każdy zawód ma swoje napięcia. To prawda. Różnica polega na stopniu splecenia pracy z

tożsamością i historią rodziny. Kiedy firma w mieście bankrutuje, można zamknąć drzwi i zmienić szyld. Kiedy gospodarstwo przestaje się spinać, to nie jest tylko kwestia biznesu. To pęknięcie w opowieści o sobie.

Ta książka nie będzie próbowała nikogo wybielać ani oskarżać. Będzie patrzeć na mechanizmy. Na to, jak mit twardości utrudnia proszenie o pomoc. Na to, jak tożsamość spleciona z ziemią utrudnia zmianę. Na to, jak ekonomiczna nieprzewidywalność generuje napięcie, które przenosi się do domu. Na to, jak porównanie i ambiwalencja wobec nowoczesności podkopują poczucie stabilności.

Nie chodzi o współczucie. Chodzi o zrozumienie struktury. Rolnik nie jest jednowymiarową figurą z plakatu. Jest człowiekiem w systemie, który jednocześnie go potrzebuje i testuje. Systemie, który wymaga wydajności, odporności, elastyczności i spokoju, często w tym samym czasie.

Kiedy spojrzy się na to bez dekoracji, widać napięcie między oczekiwaniem stabilności a realnością ryzyka. Widać koszt milczenia o zmęczeniu. Widać relacje, które muszą negocjować rytm wyznaczany przez naturę i rynek. Widać tożsamość, która jest dumą i ciężarem jednocześnie.

I właśnie w tej przestrzeni napięcia zaczyna się właściwa rozmowa. Nie o dopłatach, nie o polityce, nie o tym, kto ma rację w sporze o blokady. Rozmowa o mechanizmach psychologicznych, które sprawiają, że człowiek potrafi latami funkcjonować w stanie podwyższonej gotowości i nazywać to normalnością.

Jeśli w trakcie lektury pojawi się dyskomfort, to nie dlatego, że ktoś został zaatakowany. To dlatego, że rozpoznanie mechanizmu bywa mniej wygodne niż jego podtrzymywanie.

A kiedy mit zaczyna tracić swoją niewzruszoną formę, pojawia się cisza. W tej ciszy nie ma sloganów. Jest pytanie, ile kosztuje bycie symbolem, kiedy jest się człowiekiem.

Rozdział 1 - Mit twardości, który nie zna urlopu

W lipcu, kiedy temperatura przekracza trzydzieści stopni, a powietrze nad polem faluje jak rozgrzana blacha, mit twardości pracuje na pełen etat. Rolnik stoi przy kombajnie, spogląda na niebo i nie mówi, że jest zmęczony. Mówi, że trzeba zdążyć przed deszczem. W tej jednej frazie mieści się cały mechanizm: zmęczenie nie istnieje jako fakt psychologiczny, istnieje tylko jako przeszkoda logistyczna.

Mit twardości nie polega na tym, że ktoś realnie nie czuje bólu. Polega na tym, że ból zostaje zdegradowany do poziomu detalu operacyjnego. Plecy bolą, bo tak ma być. Sen jest krótki, bo tak wygląda sezon. Stres jest stały, bo takie jest rolnictwo. Mechanizm działa jak filtr poznawczy - wszystko, co mogłoby zostać nazwane sygnałem przeciążenia, zostaje przemianowane na element zawodu.

Ten filtr ma swoje korzenie w przekazie międzypokoleniowym. Ojciec, który wstawał przed świtem, nie opowiadał synowi o lęku przed bankiem. Opowiadał o tym, jak trzeba było orać mimo deszczu. Syn nie słyszał, że ojciec się bał. Słyszał, że ojciec dał radę. Z tego powstaje wzorzec, który trudno podważyć, bo jest oparty na dumie.

Duma jest tutaj kluczowa. Rolnik, który mówi o przeciążeniu, ryzykuje, że zostanie odebrany jako słabszy niż poprzednie pokolenie. A porównanie z przeszłością jest bezlitosne. Dziadek orał koniem. Ojciec zaczynał bez dotacji. Teraz są maszyny, programy, aplikacje. W takim zestawieniu przyznanie się do psychicznego zmęczenia brzmi jak niewdzięczność wobec historii.

Mechanizm twardości działa również w relacjach domowych. Partnerka widzi, że on jest napięty, że reaguje ostrzej, że wieczorem milczy. Kiedy pyta, czy coś się dzieje, słyszy: nic. To nic jest komunikatem obronnym. Nic znaczy: nie będę wchodził w obszar, który mógłby podważyć mój wizerunek jako tego, który ogarnia.

W praktyce to nic ma swoją cenę emocjonalną. Niewypowiedziany lęk nie znika. On zmienia formę. Może stać się drażliwością przy drobnych sprawach. Może stać się wycofaniem. Może stać się nadmierną kontrolą. Mechanizm obronny chroni tożsamość, ale jednocześnie odcina od wsparcia.

W kabinie ciągnika łatwo utrzymać iluzję, że wszystko jest pod kontrolą. Maszyna reaguje na ruch ręki. Pole ma wyznaczone granice. Problem zaczyna się wtedy, kiedy kontrola kończy się na granicy własnej działki. Cena skupu nie reaguje na wysiłek. Pogoda nie reaguje na plan. Bank nie reaguje na dobre intencje. Twardość przestaje być skuteczna wobec systemu, który nie negocjuje.

Pojawia się więc kolejny element mechanizmu - racjonalizacja. Skoro nie mogę zmienić rynku, to przynajmniej nie będę narzekał. Skoro nie mam wpływu na pogodę, to przynajmniej nie pokażę, że mnie to rusza. W ten sposób powstaje podwójna presja: zewnętrzna ekonomiczna i wewnętrzna tożsamościowa.

Koszt relacyjny zaczyna być widoczny w drobnych sytuacjach. Dziecko chce, żeby tata przyszedł na występ w szkole. On liczy godziny do zakończenia zbiorów. Decyzja, żeby zostać na polu, jest racjonalna. Problem polega na tym, że racjonalność ekonomiczna zderza się z potrzebą